



Mirosław Derecki

## TROPEM LUDZI MAJORA HUBAŁA: STU Z TOMASZOWA

Zamiłowanie do muzyki zaważyło na jego wojennych i okupacyjnych losach. Więc nic dziwnego, że w niniejszym reportażu historia hubalczyka Jana Sekulaka przewija się na zasadzie kontrapunktu.

Najpierw mieszkali w Westfalii. Ojciec, górnik, wyruszył tam kiedyś z Polski w poszukiwaniu pracy, znalazł ją, ściągnął rodzinę. Syn Jan od najmłodszych lat na równi z językiem polskim poznawał niemiecki. To także w przyszłości - oprócz muzyki - miało zaważyć na jego losach. Kiedy wybuchło pierwsze powstanie śląskie, Sekulak senior zrezygnował z dobrych zarobków, przeszmugłował się przez granice i wstąpił w szeregi powstańcze. Potem nie było już po co wracać do Westfalii. Osiedlili się w Wielkopolsce, w Lesznie, ojciec został działaczem Polskiego Związku Zachodniego, a syna wykształcił na nauczyciela. Wojna 1939 roku zastała rodzinę Sekulaków wrośniętą już na dobre w środowisko leszneńskie.

Wkrótce po zakończeniu kampanii wrześniowej Jan Sekulak był świadkiem pierwszej masowej egzekucji przed gmachem sądu w Lesznie. Wśród rozstrzelanych był także profesor Karpiński, stryj Feliksa Karpińskiego („Koraba”), szefa sztabu majora Hubała. To właśnie z ust Jana Sekulaka miał się w przyszłości, już w Gałkach Krzczonowskich, dowiedzieć Korab o śmierci krewnego. Na razie jednak nic nie wskazywało, że „Korab” i „Dago” (taki pseudonim przybrał Sekulak w oddziale Hubała) kiedykolwiek się spotkają i poznają.

Do spotkania doprowadzili - pośrednio - sami Niemcy. 10 października 1939 r. spędzili część mieszkańców Leszna, w tym i rodzinę Sekulaków, do wagonów kolejowych. Po kilkunastu godzinach jazdy pociąg zatrzymał się w Tomaszowie Mazowieckim.

Mniej więcej w tym samym czasie niewielki oddziałek konny pod dowództwem majora Hubała dążył spod Radoszyc na północ. W kierunku lasów spalskich, które graniczą z Tomaszowem.

Jednych i drugich powitało miasto serdecznie. Wysiedleńców z Leszna w ciągu paru dni mieszkańcy Tomaszowa przyjęli do własnych domów, dla hubalczyków mieli wkrótce zorganizować stałą pomoc i nawet zasilić oddział kilkudziesięcioma Żołnierzami. Tomaszów

Mazowiecki stał się bazą dla pierwszych polskich wysiedleńców i zapleczem dla pierwszego oddziału partyzanckiego.

Ażeby ocenić należycie wysiłek patriotyczny, na jaki się zdobył Tomaszów Mazowiecki, należy przede wszystkim wniknąć w jego ówczesną specyfikę. Tomaszów jest miastem przemysłowym z tradycjami ruchu robotniczego.

W okresie międzywojennym zaznaczał się tutaj stały wzrost bezrobocia, a miasto było świadkiem licznych strajków. Działy KPP, PPS, OMTUR.

Nie bez znaczenia jest fakt, że istniała tu wielka, kolonia niemiecka, złożona z potomków sprowadzonych kiedyś rzemieślników. Wielu z nich czuło się Polakami i ci, w 1939 r. nie podpisali volkslisty, a nawet działali w ruchu oporu. Ale przeważali tacy, którzy zdeklarowali się po stronie okupanta,

Jan Sekulak został przygarnięty przez rodzinę doktora Michała Biernackiego. Jego kolega z Leszna, Zydrzeń, zamieszkał u Adama Bartczaka, członka PPS i działacza OMTUR. Mijały tygodnie, a młodzi ludzie nie zdawali sobie sprawy, że ich gospodarze są aktywnymi działaczami miejscowej organizacji podziemnej. Nie wiedzieli też, że do lasów spalskich przybył kilkunastoosobowy Oddział Wydzielony Wojska Polskiego, którego dowódcą jest oficer 110 pułku ułanów, major Henryk Dobrzański - „Hubal”. Z tym oddziałem organizacja tomaszowska nawiązywała już pierwsze kontakty.

Nie wiadomo, w jaki sposób Hubal uzyskał kontakt z Tomaszowem. Faktem jednak jest, że już od listopada 1939 r. łączność z tomaszowską organizacją podziemną i pomoc z jej strony dla hubalczyków - istniały. Przestrzegano przy tym rygorystycznie zasad konspiracji. Do tego stopnia, że - jak pisze Marek Szymański „Sęp”<sup>1)</sup> - „O współpracy z organizacją podziemną major nic nie mówił (żołnierzom oddziału - MD). Widzieliśmy tylko niektóre jej przejawy, nie zdając sobie sprawy co one oznaczają”.

Tomaszów starał się m. in. o żywność dla oddziału, o bieliznę, ubrania, lekarstwa, koce. Zaopatrywano również hubalczyków w pierwsze konspiracyjne gazetki, odbijane na powielaczu u K. Elasa. W styczniu 1940 r. do pracy konspiracyjnej wciągnięto także szpital miejski. Przystąpił do niej prawie cały personel wraz z naczelnym lekarzem dr Augspachem, Niemcem z pochodzenia. Szpital dostarczał hubalczykom m. in. mundurów pozostałych po żołnierzach polskich z kampanii wrześniowej. Pomocą kierował początkowo Tokarski<sup>2)</sup>, którego wkrótce zastąpił komendant obwodu miejskiego ZWZ Tadeusz Nizwald, kierownik administracyjny szpitala. W tymże styczniu pociągnęli z Tomaszowa do oddziału pierwsi ochotnicy. W osadzie Fryszerka zgłosili się m. in. rtm Józef Walicki - „Walbach” (oficer 15 pułku ułanów z Leszna), ppor. Antoni Kubisiak - „Leszczyna”, plut. Józef Lewandowski - „Lech”.

Jan Sekulak po kilku tygodniach pobytu w Tomaszowie Mazowieckim został przedstawiony Nizwaldowi. Początkowo zlecono mu werbunek ochotników na przerzut do wojska polskiego tworzącego się we Francji. Droga przerzutowa szła wówczas z Tomaszowa ku granicy węgierskiej przez Baligród - Cisnę. W Tomaszowie było mnóstwo chętnych młodych ludzi, zarówno z samego miasta jak i z transportu z Leszna. Należy jeszcze raz podkreślić doskonałość konspiracji tomaszowskiej. Istnienie tutaj podziemnego ruchu oporu Niemcy stwierdzili dopiero w połowie 1941 r.

O oddziale mjr Hubala Sekulak dowiedział się wówczas, gdy uznano go za człowieka absolutnie pewnego i sprawdzonego w konspiracyjnej robocie. W mieszkaniu Adama Bartczaka zaaranżowano „przypadkowe” spotkanie z rtm. Walbachem. Znał on Sekulaka z Leszna, gdzie po klęsce wrześniowej młody nauczyciel występował w jednej z kawiarni jako... refrenista. Walbach zaproponował Sekulakowi przyjsie do oddziału i wówczas dopiero przyszy „Dago” dowiedział się, że Bartczak, którego od dawna przecież znał przez Zydronia, jest stałym hubalowym kurierem. Równocześnie zlecono mu werbowanie ochotników do oddziału.

Pod koniec stycznia 1940 r. wraz z ośmioosobową grupą zwerbowanych przez siebie młodych ludzi rusza Jan Sekulak do oddziału. Bartczak przewozi ich do Opoczna na punkt etapowy w restauracji Franciszka Wilka. Stąd nocą zaufani przewodnicy prowadzą ich dalej. Jest jeszcze ciemno, kiedy w lesie natykają się na czujkę. Pada hasło, odzew, ruszają, dalej. Wkrótce wychodzą na obszerną polanę, na której widnieją wiejskie zabudowania. Wchodzą do jednej z chat na końcu wsi. W izbie siedzi brodaty, przystojny mężczyzna w sile wieku. To major Hubal. Znajomy z Tomaszowa, Janek Michalak, już w mundurze wojskowym, melduje grupę.

Poza tym spotkaniem z dowódcą słynnego już oddziału jeszcze jeden błąh zdawałoby się szczegól wywiera na młodym żołnierzu kolosalne wrażenie: Sekulak dostrzega stojące na stole... radio. Rzecz charakterystyczna - podobnie jak uprzednio kurierki z Warszawy, Ludkę i Gienię - ten odbiornik radiowy, z którego płynie zagraniczna audycja w polskim języku, utwierdza go w przekonaniu, że wszystko co się wokół dzieje, to nie sen, tylko realna rzeczywistość. Że Polska istnieje i walczy nadal.

Sześciotygodniowy postój oddziału w Gałkach Krzczonowskich to okres szczególnie znamieny dla poczynań i działalności Hubala. Tutaj utwierdza się on w słuszności zadania, którego się podjął i które zaakceptował niedawno w Warszawie dowódca ZWZ gen. Karaszewicz-Tokarzewski. Tutaj walą do niego gromadami ochotnicy z robotniczego Tomaszowa i chłopci z okolicznych wsi. Niemcy siedzą cicho, jakby się obawiali zdrzeć z oddziałem. Patrole hubalczyków panują nad okolicą. Wkrótce nadsię wiosna, a z nią spodziewana ofensywa francuska. Coraz bliższy wydaje się dzień, kiedy słowa Hubala: „Będziemy pomostem między wrześniem i wiosną” przybiorą realny kształt. Hubal tworzy

silną jednostkę wojskową, która w odpowiednim momencie uderzy i pociągnie za sobą innych...

W połowie marca 1940 r. stan oddziału wynosi ponad trzystu żołnierzy. Z samego Tomaszowa Mazowieckiego zgłosiło się ok. stu ochotników. Działa organizacja w Tomaszowie. Działają placówki hubalczyków w Opocznie, Rodzicach i odległych Radoszycach. Z Warszawy przyjeżdżają kurierki, związane z tamtejszym harcerstwem i Przysposobieniem Wojskowym Kobiet. Oddział ma nawet etatowego kapelana.

Hubal w tym okresie to człowiek wesoły, pewien siebie, jak na warunki obozowe - niemal elegancki. Oddziałowi poświęca się bez reszty. Utrzymuje żelazną dyscyplinę. Dla każdego patrolu sam wyznacza marszruty, godzina powrotu jest ściśle ustalona i biada tym, którzy spóźnią się bez istotnego powodu lub nie wykonają zleconego zadania.

Jan Sekulak zostaje wkrótce przydzielony do „dyspozycji” majora. Umila mu wolny czas grą na gitarze i śpiewaniem piosenek. Ale jego głównym zadaniem jest zaopatrzenie oddziału. Na jednym z patroli przydarza się historia, która na zawsze wryje się w pamięć byłego nauczyciela. Nocą patrol wjeżdża do leżącej na uboczu wioski, gdzieś w okolicach Goździkowa. Stary chłop wpuszcza ich do izby, ale jest nieufny, obawia się, że przyszli bandyci. W izbie żołnierze zrzucają kożuchy. Ukazują się polskie mundury. Stary człowiek klęka, całuje ich buty, po twarzy płyną mu łzy radości, woła: „A jednak jest jeszcze wojsko polskie!”

13 marca 1940 r. gmach wzniesiony przez Hubala wali mu się nagle na głowę. Tego dnia do Gałek Krzczonowskich przybywa wysłannik Komendy Głównej ZWZ płk Okulicki („Miller”) z rozkazem natychmiastowego rozwiązania oddziału<sup>3</sup>). Hubal przeżywa kryzys. Rozkazowi podporządkowują się wszyscy starsi oficerowie, a także większość żołnierzy. Przy majorze decyduje się pozostać grupa ok. siedemdziesięciu ludzi, z którymi odchodzi w kierunku wsi Chlewiska.

Rozkaz ZWZ wypełniło ponad dwieście osób - ludzi w wojskowych mundurach i bez widoku na szybkie zdobycie ubrań cywilnych, ludzi, którzy w swoich miejscowościach rodzinnych, z chwilą pójścia do oddziału Hubala, zostali „spaleni”. Wśród nich znalazł się także Jan Sekulak. I wówczas Tomaszów Mazowiecki znowu przyszedł z pomocą. Około stu osób znalazło tam schronienie.

Jan Sekulak z trzynastoma innymi żołnierzami wchodził do miasta późną nocą, od strony robotniczej dzielnicy Kaczka. Przy szosie znajdował się posterunek niemiecki. Sekulak zastosował wówczas znany później z powstania warszawskiego manewr: ustawił żołnierzy w trójki, wydał głośną komendę po niemiecku. Przeszli nie wzbudzając podejrzeń.

Jeden z członków oddziału, Władysław Osiński, zaprowadził ich do własnego domu. Robotnicza rodzina Osińskich przez trzy tygodnie przetrzymywała trzynastu młodych

mężczyzn w polskich mundurach, ryzykując w każdej chwili rozstrzelanie, albo, w najlepszym razie, zesłanie do obozu koncentracyjnego.

Tomaszów Mazowiecki daje przykład ogromnego poświęcenia, ale wszystko ma przecież swoje granice. W dodatku sytuacja staje się z dnia na dzień groźniejsza. W mieście działa gestapowiec Bettig, rodowity tomaszowianin, który z niejednym hubalczykiem chodził do szkoły i wie o nich prawie wszystko. Byłoby dziwne, gdyby nie spostrzegł nagłego zniknięcia z miasta wielkiej grupy swych dawnych kolegów, a potem równie nagłego ich powrotu i nie wyciągnął z tego odpowiednich wniosków...

W kwietniu 1940 r. Sekulak otrzymuje polecenie zgłoszenia się w portierni szpitala miejskiego. Zastaje tam Nizwalda i por. Koraba. Informują go, że osoby najbardziej podejrzane przez Niemców mają być przerzucone do Francji. Wraz z grupą innych młodych ludzi otrzymuje fałszywe dokumenty i sporą sumę pieniędzy na drogę. Pierwszym punktem etapowym jest Kraków, potem droga wiedzie przez Baligród ku granicy węgierskiej. Wraz z Sekulakiem udają się w podróż jego podkomendny z Gałek - Tadeusz Woźniak, Stanisław Rychter, Skorupiński, Galon i Pękala.

Prawie za całą otrzymaną sumę Sekulak kupuje... akordeon Hohnera. Nie może się oprzeć pokusie, bo instrument jest w doskonałym stanie i wyjątkowo tani. Ta bzdurna z logicznego punktu widzenia decyzja przyczyni się później do uratowania mu życia.

Punkt etapowy w Krakowie to placówka PCK, prowadzona przez żonę gen. Bortnowskiego. Tutaj potencjalni żołnierze Sikorskiego zostają skierowani do stacji Słotwina Brzeska, gdzie znajduje się następny punkt etapowy. W Słotwinie wita Sekulaka łącznik... Zydrzeń. Informuje, że przejście przez Baligród - Cisnę jest nieaktualne. Istnieje wprowadzić punkt przerzutowy przez Przełęcz Dukielską, ale on nie ma z nim kontaktu. Może tylko podać adres jakiegoś osobnika w Jaśle, który prawdopodobnie udzieli bardziej szczegółowych informacji.

Przez kilka dni grupa tomaszowian ukrywa się w Okocimiu. Rychter i Pękala nie marnują czasu, nawiązuje znajomość z dwiema mieszkankami Okocimia. Kiedy następuje chwila pożegnania dziewczyny wręczają swoim adoratorom - szkaplerze. Obdarowani nie zdają sobie sprawy, że przyjęli rzecz bardziej niebezpieczną od ładunku dynamitu...

W Jaśle zostają aresztowani i osadzeni w areszcie. Nic jeszcze nie wskazuje nadciągającego niebezpieczeństwa. Nie przeprowadzono badania, aresztowano ich po prostu „na wszelki wypadek”, jako młodych, nieznanych ludzi. Zdołali spalić wszystkie kompromitujące dokumenty. Jednak rano prowadzą całą grupę na gestapo i tam przy szczegółowej rewizji, Niemcy znajdują zaszyte w szkaplerzach Rychtera i Pękali karteczki z napisem: „Szczęśliwej drogi do legionów Sikorskiego”. Los obydwu jest przesądzony.

Szczęściem wyparli się znajomości z pozostałymi. Mimo to cała grupa zostaje osadzona w więzieniu. W czerwcu Niemcy dokonują masowej egzekucji na stu dwudziestu więźniach, giną wówczas Rychter i Pękala. Pozostali przy życiu to osoby, którym udowodniono jedynie, że są Polakami.

Nadchodzi jesień. W więzieniu panuje głód. Ludzie budzą się rano skostniali z zimna. W jaki sposób Sekulakowi udaje się sprzedać jednemu ze strażników akordeon, znajdujący się w dodatku w depozycie, to już osobna historia. Najważniejsze że jako „zapłatę”, otrzymuje „Dago”, funkcję pomocnika lekarza więziennego, a Woźniak stanowisko sprzątacza w szpitalu. Teraz przynajmniej nie cierpią głodu. Przed zimnem chronią ich wielkie wełniane szale, przywiezione kiedyś do Gałek Krzczonowskich przez kurierki Ludkę i Gienię.

W więzieniu Sekulak bezustannie pisze podania do wszystkich możliwych niemieckich instancji więziennych z prośbą o rozpatrzenie sprawy jego i towarzyszy i wysłanie na roboty do Niemiec. Ponieważ doskonale zna język niemiecki, któreś kolejne podanie zostaje dostrzeżone i 11 listopada 1940 r. Galon, Sekulak, Skorupiński i Woźniak zostają włączeni do transportu robotników skierowanych do Austrii. Po drodze Woźniak ucieka z transportu i wraca do rodzinnego Goździkowa (w 1942r. podjął pracę w ruchu oporu i wkrótce potem został zestrzelony w Przysusze). Sekulak trafia do małej austriackiej wioski, gdzie przez kilka miesięcy pracuje jako pomocnik młynarza. Ciągnie go jednak do kraju tym bardziej, że w Tomaszowie zostawił dziewczynę. Za pięćdziesiąt jajek wykradzonych młynarzowi otrzymuje od lekarza zaświadczenie, że z powodu reumatyzmu stawowego jest całkowicie niezdolny do robót rolnych. Zostaje zwolniony i w marcu 1941 r. jest znów w Tomaszowie. Nie wie, że miasto znajduje się pod szczególną obserwacją niemiecką i że hitlerowcy zdobyli już sporo wiadomości o hubalczykach. 23 lipca zostaje aresztowany na ulicy i wraz z innymi ośmioma osobami podejrzanymi o związki z oddziałem Hubala osadzony w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim, znowu pomaga mu znajomość muzyki. Tym razem, przed głodem ratuje go pełnienie funkcji... organisty w więziennej kaplicy.

Sekulak wytrzymuje niemieckie badania. O wiele większą torturą - o czym gestapowcy nie wiedzą - jest fakt aresztowania jego dziewczyny, osiemnastoletniej Amelii Chlebnej. Ze swojej celi słyszy krzyki katowanej Malinki. Co pewien czas dostaje od niej grypsy: „Dago”, nie wierz w to, co ci mówią. Nie zdradziłam”.

11 grudnia 1941 r. wraz z wielką grupą aresztowanych dwa dni wcześniej tomaszowian Sekulak zostaje wywieziony do Oświęcimia. Na kilka lat staje się numerem 24121. Malinka trafia do Dachau<sup>4</sup>).

„Wielka wsypa” nastąpiła w Tomaszowie Mazowieckim 8 grudnia 1941 r. Niemcy zdołali rozszyfrować organizację podziemną. Ponad setkę mężczyzn i kobiet wywieziono do

Oświęcimia. Podczas ucieczki z więzienia został zastrzelony komendant obwodu miejskiego ZWZ, Tadeusz Nizwald. Na pewien czas praca organizacji została sparaliżowana. Ale już w 1942 r. rozpoczął czynną działalność na tych terenach pierwszy partyzancki oddział Gwardii Ludowej pod dowództwem „Małego Franka”.

W Oświęcimiu przed bramą 11 Bloku Jan Sekulak spotkał starych znajomych z Tomaszowa i współpracowników Hubala: Adama Bartczaka, jego brata oraz drugiego łącznika - Langego (ten ostatni był Niemcem z pochodzenia). Wkrótce ci trzej zostali rozstrzelani. Sekulaka w kwietniu 1942 r. przeniesiono do obozu Gusen 1, gdzie pracował w kamieniołomach. Tam znowu umiejętności muzyczne ocaliły mu życie, uczył gry na akordeonie kapo Feliksa. I w Gusen 1 i następnie w Komando Zement w Ebensee spotkał dawnych towarzyszy broni.

Dzisiaj spotyka się z tymi, którzy pozostali przy życiu. Jako sekretarz Klubu Hubalczyków. W „cywilu” jest spedytorem w Warszawskim Oddziale PKS. Muzyka pozostała nadal jedną z jego największych pasji życiowych.

*1. „Nieoczekiwany rozkaz”, „WTK” z 23.1.1966r.*

*2. Powyższe fakty podaję za niepublikowaną „Monografią Tomaszowa Mazowieckiego”, t. III str. 30-58, rozdz.: „Działalność majora Hubala”.*

*3. Obszerniej piszę na ten temat w n-rach 23 i 25 „Kamery” w reportażach: „Polska niepokorność” i „Hasło: klops z ryżu”.*

*4. Malinka przeżyła obóz. Obecnie mieszka i pracuje w Tomaszowie Mazowieckim.*

Pierwodruk: „Kamery”, 1969, nr 4, s. 6-7.